

# Pluralis non maiestaticus, czyli ludzie jak rzeczy

Janusz Barański

Tytułowy *pluralis* to językowy chwyt, który – wydawałoby się – odszedł na dobre z naszego publicznego języka wraz z upadkiem minionego ustroju. Jeszcze nie tak dawno na naszą codzienną gazetową strawę składały się wypowiedzi, w których również za pomocą tego zabiegu objaśniano, w jakich czasach przyszło nam żyć:

*Nadszedł czas Kuroniów, Blumsztajnow, Michników i całej reszty* („Żołnierz Wolności” 36/ 82); *Ci wszyscy wasser-Polacy, owi Najderowie, Brandysowie, Wirpszowie, Kolałowscy, owi usiłujący ogłupić innych i siebie Lipsy, ci reprezentanci i agenci obcej nam sprawy* („Żołnierz Wolności” 109/85) .... A więc: czy zniknęli oni wraz z rewolucją 89 roku, wraz z grobową ciszą, która zapadła nad nieodżałowanym „Żołnierzem Wolności” czy „Trybuną Ludu”?

Naiwni sądzą, że tak, że wraz z wolnym rynkiem i praworządnością wszyscy zaczęli posługiwać się i prawym językiem – porzucając ten spodlony. Tymczasem w Rzeczypospolitej Anno Domini 98 nie należą bynajmniej do rzadkości wypowiedzi, wszelako mniej ostentacyjne, czasem mocno zawołowane, które z powodzeniem mogą jednak sprostać tym sprzed lat kilkunastu i kilkudziesięciu. Choć częściej słychać je na rozmaitych wiecach, pojawiają się jednak i w prasie, przy czym gama tytułów nie jest tu wcale wąska.

Weźmy więc na początek ogólnopolskie dzienniki i zaczynajmy od gazety, od której – z przyczyn tak logicznych, jak i historycznych – wypadaloby zacząć:

*Osobiście wolę, aby mnie traktowano jako przestępcę przeciwko Niesiołowskiemu i Krzaklewskiemu niż miano by mnie uważać za moralnego czystoszka w łączności z nimi* („Trybuna” 65/98).

A teraz rzućmy okiem na barykadę, która wznosi się na przeciwnym końcu:

*Teraz wiesz (prezydent daje odznaczenia – przyp. JB) Wiatrom i nie Wiatrom to Kuroniom i całej tej spółce* („Nasz Dziennik” 50/98).

Odmiana zawołowana tego przypadku pojawia się w innym dzienniku o ogólnokrajowym zasięgu – i być taka zapewne musi:

*w Polsce zawsze się znajdzie jakiś ks. Jankowski, Wrzodak czy ks. Rydzyk, który przy sporym społecznym aplauzie polskiemu ministrowi czy byłemu dysydentowi przypomni, skąd się wywodzi* („Gazeta Wyborcza” 85/98).

Istotnie, taka być musi: nie *Jankowscy, Wrzodaki, Rydzyki* – to uwłaczałoby gazetce ludzi światłych; ale choćby ów *jakiś* wystarczy za wszystkich *Jankowskich, Wrzodaków* ... – domyślnie jest ich przecież wielu.

Mamy wreszcie ogólnopolskie tygodniki:

*WybGaz ma na myśli taką niezależność, której główną cechą jest stadność, niezależność Michników, Szczypiorskich czy innych Zagozd* („Gazeta Polska” 1/98);

*Być może panów Grabków jest więcej i te wspaniałe rezultaty naszej gospodarki nie są zasługą polityków* („Wiadomości Kulturalne” 8/98).

W wypowiedzi ostatniej istnieje zapewne świadome nawiązanie do literackich „panów Pasków” czy „panów Radzi-

wiłłów”, w kontekście gazetowej semantyki odnieść ten przypadek można jednak tylko do omawianego tu szczególnego użycia *pluralisu*. To zaś nakazuje powstrzymanie się i tutaj przed podaniem nazwiska autora znanego z nienaganych manier, który – prócz pisania – zajmuje się polityką, w tym piastowaniem wysokich państwowych stanowisk.

Czy jest to dobitny znak powierzchowności zmian (co na języku, to i w głowie, to i w życiu publicznym), czy też wyraz trwałości pewnych językowych nawyków to – na użytek tego szkicu – sprawa drugorzędna. Zapewne wchodzi w grę i jedno, i drugie. Ważna natomiast, bo – jak to mamy nadzieję wykazać – zaskakująco egzotyczna wydaje się wewnętrzna struktura tego retorycznego w istocie chwytu, ontyczny status desygnatu, do którego *pluralis* odsyła, znaczenia jaki ów zabieg ewokuje. Spójrzmy jednak najpierw na to zjawisko od strony motywów psychologicznych, których można by się w nim dopatrzeć. Psychologia społeczna skłonna byłaby pomieścić to zjawisko z jednej strony w ramach rozległego procesu atrybucji, z drugiej zaś procesu generalizacji.

Ludzie mają zawsze silną potrzebę posiadania spójnej wizji świata, w tym spójnego obrazu innych, nie wyłączając ludzi polityki. Obraz taki uzyskuje się przypisując pewne cechy osobie, ale w sposób swoiście uporządkowany: w zgodzie z przyjętą na temat tej osoby oceną. Charakterystyczne okazuje się, że wyobrażenia te są niewspółmiernie bogate i spójne w porównaniu z niewielką ilością informacji (por. Domachowski, s. 63). Ma tu więc miejsce nadwyżka znaczenia w stosunku do danych opisowych i faktualnych. Powstają w ten sposób prywatne teorie osobowości, które pozwalają wnioskować o czymś zachowaniu niejako na pniu, np. że ktoś postąpił tak i tak, bo jest interesowny lub zgoła odwrotnie – bo jest bezinteresowny. Okazuje się bowiem, że identycznie zachowującym się osobom przypinamy zupełnie przeciwstawne etykiety.

Rzecz tę sprowadzić można do początkowych kategoryzacji ludzkich osobowości, które determinują następnie postrzeganie i interpretację zachowań poszczególnych osób. Ktoś raz oceniony źle, bardziej skazany jest na negatywne ocenę we wszelkich późniejszych poczynaniach, niż ten, kto w pewnej „sytuacji rozpoznania” wypadł dobrze. Pierwsze wrażenie staje się centralne, wszystkie pozostałe natomiast – peryferyjne i zdeterminowane tym centralnym właśnie. Co więcej, jak pisze rzecznik takiego rozumienia rzeczywistości wykreowanej: „Połączenia między poszczególnymi cechami oraz istnienie wymiarów (czy cech) centralnych i peryferyjnych powodują, że dysponujemy pewnymi ‘wzorcami’, do których dopasowujemy ludzi. Do każdego takiego wzorca (kategorii) może należeć wielu ludzi. Możemy też posiadać takie kategorie, do których w danym momencie nie należą żadne konkretne osoby. Są to gotowe wzorce czekające na swe obiekty, a niewypełnione tylko dlatego, że z nikim takim jeszcze się nie zetknęliśmy. Istota tego problemu polega jednak na tym, że jeśli już kogoś do którejś z naszych kategorii zakwalifikujemy, to niejako

'z dobrodziejstwem inwentarza' osobie tej zostaną przypisane wszystkie cechy do tej kategorii należące" (Doma-chowski, s. 67-68). Mamy więc ów drugi krok zwieńczający konstrukcję figury retorycznej z rzędu *Michników* i *panów Grabków*, generalizację, która pozwala już wreszcie odpowiednie szufladkowanie ludzi świata polityki.

Skoro stwierdza się w procesie atrybucji jakąś nadwyżkę znaczenia, badacz kultury symbolicznej wietrzy natychmiast trop, który jest również i dla niego przeznaczony. Nie na darmo tacy wytrawni łowcy znaczeń jak Lévi-Strauss czy Barthes uczą, że mit to właśnie nadwyżka znaczenia. Ten zaś jest głównym odniesieniem dla całego gmachu kultury. Jeśli natomiast gmach ten wznosi się także z użyciem języka, który rozdziela atrybuty, partykularyzuje i generalizuje partycypanów jakiegoś społecznego procesu, to mamy wówczas do czynienia z funkcją języka, którą Bronisław Malinowski określił jako magiczną. Spróbujmy więc uzupełnić rozumienie procesu atrybucji narzędziami krytyki kulturowej, która w tym przypadku sięgnąć winna również do ustaleń etnologów w badaniach nad językiem. Wszelki wynik tych procesów krzepnie wszak w postaci kulturowo i językowo udrapowanych obrazów, idei, wartości, którymi opatruje się jednostki i grupy.

*Pluralis* intryguje nie od dziś, zainteresowanie nim sięga przynajmniej do Marca 68, kiedy to komunistyczna propaganda szczególnie intensywnie eksploatowała tę figurę. W jednym z pierwszych tekstów na ten temat Jan Nowicki zauważył, że nazwisko użyte w liczbie mnogiej staje się nosicielem pewnych ogólnych cech, staje się symbolem. Poprzez użycie tej formy uzyskuje się taką oto charakterystykę osoby: „On tym a tym jest = to jest w nim ważne = on się cały do tego sprowadza. Zachodzi utożsamienie: cecha = istota rzeczy = całość rzeczy” (Nowicki, 1972, s. 109).

Mircea Eliade w swym *Dzienniku emigranta*, w którym również roztrząsał podobne językowe ciekawostki charakterystyczne dla języka komunistycznej propagandy, określił w rodzaju *trockista* czy *agent imperializmu* przypisał walor archetypiczności – cechą dalece wykraczającą poza jednostkową osobowość (Eliade, 1990, s. 224). W rzeczywistości polskiej lat dziewięćdziesiątych niewiele już ma pojęcie, kto to *agent imperializmu*, rzesza czytelników tygodnika „Nie” wie jednak, kto to np. *solidaruchy*, *AWueSiaki*, *eSmani*, *Uwole* czy *radiomaryjce*. Niewiele wie, kto to *trockiści*, wiadomo jednak, kto to *buzkowcy*, o których pisze felietonista – z charakterystycznym dla tego pisma wdziękiem:

w średniowieczu, epoce tak ulubionej przez ZChN i *buzkowców*, w przewodnikach dla kapłanów wyliczano cztery zawody podejrzane, bo żyjące z zarabiania pieniędzy bez produkcji: *zapaśnik*, *najemnik*, *kupiec* i  *prostytutka* („Nie” 2/98).

Czy wskazywani *Michnikowie* i *Krzaklewscy* to jakieś określone jednostki, czy fantomy? Nowicki stwierdził, że językowe twory tego typu „są jakby w pół drogi pomiędzy imieniem własnym i nazwą ogólną” (tamże). *Buzkowcy* natomiast to – wydaje się – znamienny przykład wykorzystania imienia własnego w tworzeniu nazwy pospolitej, a desygnat tej nazwy status „w pół drogi” osiąga podążając – piórem felietonisty – z innego kierunku: od nazwy ogólnej do imienia własnego. Jak możliwe są tego rodzaju zabiegi?

Nowicki zwracając uwagę na utożsamienie „cecha = istota rzeczy = całość rzeczy” nie wspominał, że rzecz ta znana jest od dawna etnografom i charakterystyczna dla tzw. myśli mitycznej, która nie zna świata abstrakcji, a tylko świat imion własnych i konkretnych. Rozważane tutaj konstrukty to również mieszkańcy tego świata, znaki, które pełnią rolę pośredników pomiędzy konkretem i ogółem, obrazem i pojęciem, elementem zmysłowym i kontemplacyjnym (por. Lévi-Strauss 1969, s. 32). Wchodzą one w skład operatorów reorganizacji pew-

nego politycznego światobrazu, są okami semantycznych sieci zarzucanych po całym tym retorycznym uniwersum.

Z racji swego wyłącznie oznakowego charakteru należą do dziedziny konotacyjnych słowników, a więc uznać je także można za narzędzia tworzenia politycznych stereotypów. Jako ogniwo pośrednie pomiędzy obrazem i pojęciem dzielą one formalny charakter również z tym drugim. „Pojęcia mają służyć eksplanacji teoretycznej określonej sfery rzeczywistości ujętej w teorię, stereotypy zaś quasi-eksplanacji fragmentów rzeczywistości ujętej w ogólnej doktrynie ideologicznej” – napisał jeden z badaczy stereotypu (Buczowski 1986, s. 12). Chciałyby być systemem pojęć, ale muszą pozostać tylko systemem znaków – systemem pojęć uwiecznionych w obrazach, np. obrazach znanych postaci polityki. Słowa te mogą na trwałe oderwać się od rzeczy, nie stają się jednak przez to pojęciami (por. Thom 1990, s. 114).

Mechanizm ten jest typowy dla logiki nastawienia znanej od czasów Lévy-Bruhla i Cassirera, a zwanego partycypacją. Cassirer pisał, że w myśl tej logiki całości nie dzieli się na części, część zawiera bowiem wszystkie cechy całości (Cassirer, 1953, s. 49-50). I odwrotnie: rodzaj nie funkcjonuje jako logiczna determinanta gatunków czy przedmiotów indywidualnych, lecz jest bezpośrednio obecny w tym co szczegółowe (tamże, s. 64), nie ma więc i możliwości, i potrzeby wyodrębniania klasy pojęć. Dla partycypacji, która ujmuje rzeczywistość w jednym, pojedynczym planie, atrybut równa się istocie przedmiotu (tamże, s. 65). Podczas gdy klasa logiczna, posługując się określoną uniwersalną zasadą, chce oddzielić to, co szczegółowe, od tego, co ogólne, partycypacja wiąże wszystkie szczegóły w jedności pewnego wyobrażenia, jedności mitycznej figury; może to być figura *Michników* lub figura *buzkowców*. Wszelkie części, jednostki, atrybuty, gatunki zostają związane, a rozróżnienia zniesione (tamże, s. 69).

Nie istnieje zatem podział na istotę i przypadłość czy grupę i jednostki. Termin *Michnikowie* może zostać użyty jako nazwa gatunku, *buzkowiec* natomiast może być nazwą określonego osobnika. Nazwy będące zwykle ostatnim szczeblem denotacji w semantycznej funkcji języka, w jego funkcji magicznej stają się w powyższym przypadku szczeblem pierwszym. Ich nazwiska użyte w *pluralis* denotują pewien archetypiczny, zbiorowy typ osobowości wcielanej przez opozycję, konotują natomiast wiele właściwości przypisywanych politycznym wrogom – od żydowskiego pochodzenia, poprzez prywate, po nieudacznictwo w rozmaitych dziedzinach życia publicznego. Wszystko to z zachowaniem oczywiście odpowiednich proporcji w zależności od tego, gdzie znajduje się trybuna, z której opatruje się takimi etykietkami. Pozostając w połowie drogi pomiędzy imieniem własnym a nazwą ogólną, pełnią one funkcję operatorów organizacji określonego politycznie obrazu rzeczywistości społecznej.

Warto w tym miejscu przypomnieć pogląd Malinowskiego na temat pewnego aspektu magii słowa, mianowicie wiary w tożsamość nazwy i nazywanego obiektu, imienia i osoby to imię noszącej, z czego wywodzi się istnienie sprawczej mocy słowa. Tak rozumiana zasada partycypacji, jeśli istotnie jest obecna w rozważanym tutaj przypadku specjalnego użycia nazwisk ludzi świata polityki, jest zapewne znacznie zawoalowana. Przypomnijmy więc, że w klasycznych przykładach przytaczanych przez etnologów imię, wcielając cechy danej osoby, może stać się przedmiotem magicznych działań, podobnie jak powszechnie znane zabiegi na wizerunkach osób, przedmiotach doń należących czy wreszcie ich włosach lub paznokciach. Jeśli imię traktowane jest jako integralna część jego posiadacza, to wówczas nie dziwi przekonanie, jak to znane u Algonkinów, że o osobie o tym samym imieniu mówi się – „On jest innym mną” (Cassirer 1946, s. 84). Przy-

kładem ze Starego Świata niech będzie formalna kategoria prawa rzymskiego – „legalna osoba”, która może mieć również „legalne imię”, do posiadania którego nie miał natomiast prawa niewolnik (tamże, s. 50). Imię jest nie tylko znakiem jedyności i wyjątkowości osoby, ale osobę tę ustanawia. Nieprzypadkowo również obrzęd chrzcin ma miejsce z równoczesnym nadaniem imienia, obrzęd, który włącza jednostkę do społeczności wiernych; dla tej społeczności osoba staje się upostaciowana dopiero z nadaniem jej imienia. Zatem: jeśli nie ma imienia, nie ma też osoby. Czy z takim nastawieniem nie jest też związane powiedzenie znane z minionych dekad: „nie ma dokumentu, a więc nie ma człowieka”?

Jeśli zatem imię zyskuje tak dużą rangę i jest substancjalnie tożsame z jego nosicielem, oddziałując na nie można również wpłynąć na osobę. Znane są zabiegi magiczne polegające np. na krzyknięciu imienia nad parzonymi ziołami, dzięki czemu jego właściciel miał ulec uzdrowieniu, wdmuchiwanu imienia do oczyszczającego naparu (por. Skorupski 1976, s. 146-47) czy spalaniu kartki z napisanym imieniem, co miało z kolei zaszkodzić jego nosicielowi (Horton 1993, s. 224). W niektórych kulturach praktykuje się zwyczaj ukrywania prawdziwego imienia – jest ono imieniem tajnym. Ma to ustrzec jego właściciela przed zakusami wrogów, którzy poznając jego imię posiadliby tym samym kontrolę nad samą osobą i zyskali jej moc. „Tknąć imię to tknąć samą osobę czy istotę, do której to imię należy. Znaczy to zaatakować ją, zadać gwałt jej osobowości...” – napisał o podobnych zabiegach Lucien Lévy-Bruhl (Lévy-Bruhl, 1992, s. 74).

Wskazana reguła językowej petryfikacji nazwisk, współczesnej językowej magii, służy więc również depersonalizacji określonych osób, marginalizacji ich indywidualnych cech, zamiany ich w maski, swoiste figury woskowe opatrzone odpowiednimi ogólnymi podpisami – *Michnikowie*, *buzkowcy* czy *spółka Czarnecko-Balcerowiczowska*, jak to ujęto we fragmencie smakowitej wypowiedzi o oryginalnej poetyce we wspomnianym już wcześniej piśmie:

„*kasta czarnuchów-sukmaniarzy*” i *czarno-podobnych satelitów pod przewodem „słońca” Akcji Wyborczej Szarańczy – Krzaklewskiego*. „*Słońce*” AWS ze *spółką Czarnecko-Balcerowiczowską* („*Nie*” 7/98).

Osiąga się równocześnie głęboko kulturowy efekt ustanowienia czegoś na kształt politycznych klanów, które na zewnątrz reprezentują skonwencjonalizowane maski. Potwierdzałoby to trwałość owej magicznej logiki, w zgodzie z którą część stanowi równocześnie całość i wyraża jej istotę. Tutaj oznaczałoby to również rozumienie osoby jako maski, która służy rytualnemu przedstawieniu kogoś jeszcze, np. członków całego klanu – rzecz powszechna niegdyś pośród licznych systemów totemistycznych, a w historii kultury kręgu śródziemnomorskiego przezwyjężona – jak utrzymuje Marcel Mauss (Mauss, 1973, s. 513) – dopiero w okresie początków Rzymu. Jak widać – nie do końca. Słowa *kasta* czy *spółka*, jak w przytoczonych powyżej przykładach, których reprezentantami mają być *Krzaklewscy* czy *buzkowcy*, zdają się sugerować trwałość i ponadczasowość tej logiki, tego sposobu konstruowania społecznego światobrazu. Niech pośrednim potwierdzeniem ważności tych masek w przedstawianiu świata polityki będzie popularność takiego plastycznego środka wyrazu, jakim jest karykatura, czy tzw. szopka polityczna, na scenie której te maski-karykatury zostają „ożywione”.

Umberto Eco w swoich rozważaniach na temat teatru podał przykład osobliwego przedstawienia. Oto na zebraniu Armii Zbawienia szacownym matronom sponsorującym działalność organizacji pokazany zostaje pijak: obdarty osobnik z czerwonym nosem. Wygląda tak, jak pijak właśnie wyglądać „powinien”. Można go uznać za znak wszystkich pija-

ków, choć jest on przecież równocześnie autonomiczną osobą (Eco, 1977, s. 110). W tej określonej scenarii (obramowaniu, jak by powiedział Goffman 1984, s. 363 i ns.) pełni on z jednej strony rolę znaku naturalnego, podobnie jak ślad stopy czy dym unoszący się ponad wzgórzem, z drugiej natomiast – znaku konwencjonalnego: jego czerwony nos reprezentuje wszystkie żalosne następstwa nieumiarkowania w pićciu (Eco, s. 112). Czyż zatem takim znakiem zwalczanej opozycji (notabene – aktualnie u władzy) nie są *Michnikowie* czy *buzkowcy*, zarazem znakiem obcych interesów, np. żydowskich albo komunistycznych – znów w zależności od punktu siedzenia – lub choćby zwykłej politycznej nieudolności? Jako „obiekty” znaczące są politycy znani pod nazwiskami Michnik i Buzek zarówno naturalni, jak i konwencjonalni.

Dotykamy tutaj jądra wszelkiego mitotwórstwa, mityczności, rytualności, słowem – właśnie nastawienia o cechach partycypacji. Mianowicie tego, co Roland Barthes określał obrazowo jako mechanizm przekształcania historii w naturę (Barthes, 1970, s. 48), możliwość dowolnego transferu na linii fakty-znaczenia, natura-kultura, ustanawiania naturalnym tego, co stworzone, a czasem nawet stworzonym tego, co naturalne. W wydanym ostatnio zbiorze esejów wspomniany już Umberto Eco wskazuje na te mechanizmy jako istotny komponent ludzkiej kreatywności. W swej amerykańskiej *Podróży do hiperrealności* jako przykład pierwszego z nich podaje muzea, zwłaszcza niezliczone gabinety figur woskowych, w których „wszystko jest znakiem, lecz pragnie uchodzić za rzeczywistość” (Eco, 1996, s. 67). Przykładem drugiego natomiast są morskie miasta czy sztuczne dżungle, w których zwierzęta eksponuje się w ich naturalnym otoczeniu, w których jednak „wszystko jest rzeczywistością, lecz pragnie uchodzić za znak” (tamże) – ideologia „nieskażonej przyrody”, „przyjaznych zwierząt” itd.

Jest to wszakże odwieczna ludzka postawa: pragnienie, „by pokonać opozycję między naturą a kulturą i ująć je obie jako całość” (Lévi-Strauss 1969, s. 193). *Michnikowie* i *buzkowcy* to obiekty, które realizują wspomniane wyżej pragnienie: należą zarówno do porządku natury, jak i kultury. Słowa, które zostają najpierw „skradzione”, by następnie zostać „zwrócone” – jak by powiedział Barthes, w istocie jednak bytujące gdzieś pośrodku. Słowa tyleż skuteczne w dziele kształtowania pewnych przedstawień zbiorowych, co emanujące znaczeniami, które oddać mają „istotę” archetypu *Szczypiorskich* i *Krzaklewskich*.

Językowy rytualizm wykazuje tutaj podobne cechy konstytutywne co tradycyjny rytuał, którym zajmują się z powodzeniem (?) etnografowie. Ten natomiast, jak zauważył Stanley Jeyaraja Tambiah, składa się z uporządkowanych ciągów słów i aktów, których treść i struktura mają charakter sformalizowany (skonwencjonalizowany), wypowiedzi cechuje stereotypowość (twardość), kondensacja i powtarzalność. Akt rytualny jest aktem performatywnym w potrójnym znaczeniu: Austinowskim, gdy mówienie czegoś jest również robieniem czegoś, rozumianym jako konwencjonalny akt; w znaczeniu cakiem odmiennym, mianowicie odgrywanego przedstawienia, poprzez które uczestnicy doznają intensywnych wrażeń; wreszcie w znaczeniu obecności znaków naturalnych (indeksów – w rozumieniu Peirce’a, Tambiah 1985, s. 128), jak np. znak pasowania na rycerza jest indeksem tej czynności czy przywdzianie czepca pannie młodej jest indeksem wprowadzenia do grupy mężatek.

Ideowi i polityczni liderzy znani pod nazwiskami Michnik i Buzek mają zatem odpowiednie konwencjonalne znaczenie związane z ideologicznym planem treści, jak również mają stać się indeksem pewnej grupy społecznej, mianowicie opozycyjnej – w stosunku do opcji reprezentowanych przez okre-

ślone tytuły prasowe – koalicji politycznej. *Michnikowie i buzkowcy* to wynik tego rytualno-werbalnego przedstawienia, znaki, które stały się operatorami organizacji obrazu politycznej i społecznej sceny, *dramatis personae* w pewnym politycznym teatrze. Rzeczą to znów stara jak świat. Jeśli w logice partycypacji realność imienia, podobnie jak realność portretu, są tego samego rzędu co realność pierwowzoru (por. Lévy-Bruhl 1992, s. 75), to i – mocą *totum ex parte* – wszystko co z tym imieniem się kojarzy ma zostać przeniesione na pozostałych członków klanu.

Przedstawiony tu językowy zabieg ma jeszcze jeden, istotny z punktu widzenia etnologii, aspekt. *Pluralis* składa się na pewien językowy obraz świata, w którego projekcie zawiera się wspomniana wcześniej typizacja społeczno-politycznej rzeczywistości. Etnologom rzecz ta najlepiej znana jest bodaj z problematyki etnicznej i kulturowej identyfikacji, gdzie przeciwstawienie „swoi-obcy” stanowi oś kreowania grupowej tożsamości i grupowej solidarności. Przy czym, co istotne, owa tożsamość osiągnięta była głównie poprzez wskazanie odmienności obcych: ich ślepoty, niemoty, ułomności, głupoty, w odróżnieniu od – niekoniecznie wskazywanej *explicite* – doskonałości i mądrości własnej grupy. Określenia „politycznych obcych” – *S-mani*, *czarnuchy-sukmaniarze* czy *radiomaryjce* dzielą semantyczne pole z *głuchoniemcami*, *psim narodem* czy *śleporodem*, określeniami „etnicznych obcych” – by wskazać tylko kilka z nazw przytaczanych przez Jana Stanisława Bystronia (s. 323).

Warto zwrócić przy tym uwagę na obelżywość choćby tych przytoczonych dosyć wyrywkowo określeń. O ile w przypadku „wiekowych” epitetów zapisanych przez Bystronia mamy do czynienia z fizycznym niedorozwojem czy zwierzęcym pochodzeniem, które mają natychmiast przywołać złe skojarzenia, w przypadku określeń opcji światopoglądowych, politycznych i społecznych rzecz jest nieco bardziej złożona. Tutaj negatywne skojarzenia są nierozłącznie związane z samym językowym kodem i jego leksyką, gdzie *S-mani* mają kojarzyć się z *SS-manami*, a *czarnuchy-sukmaniarze* z łachmaniarzami. W obu kategoriach nazw „obcych” mamy jednak naruszenie pewnych językowych tabu, to zaś ma być źródłem mocy takiego słowa. Tabu bowiem to rzecz rodem z *sacrum*, a *sacrum* jest mocą samą.

Widać więc, że rzecz ta nie wyczerpuje się wyłącznie w świecie politycznej hiperrealności, jak chcieliby zapewne niektórzy ponowoczesni krytycy kultury, że nie jest to wy-

łącznie idealna rzeczywistość stworzona przez media, którą karmią nas codziennie pospołu z propagandystami poszczególnych politycznych opcji. Albowiem nazwanie i opisanie innych, z równoczesnym opatrzeniem stosownymi atrybutami o silnym aksjologicznym nacechowaniu, jest przede wszystkim wyrazem potrzeby porządkowania społeczno-politycznej rzeczywistości i jednocześnie narzędziem wprowadzania takiego porządku. Za semantyczną zasłoną kryją się konkretne jednostki, wartości, idee.

W odpowiedzi na pytanie: o ile człowiek jest podmiotem, świadomie działającą jednostką uposażoną w zbiór pewnych niezależnych poglądów, o ile natomiast przedmiotem, świat polityki kreowany w prasie zdaje się ukazywać pewną dowistość jego aktorów. Stworzeni tu *Michnikowie* czy *buzkowcy* wykazują przy tym znamiona hiperrealności, bo nie tylko można ich reprodukować w nieskończoność, lecz – choć to tylko kopie – dalece przewyższają oryginał proporcjami, kolorystyką, jakością materiału. I co ważniejsze: poprzez swą ikonizację ujawniają znaczenia w swej kondensacji i wyrazistości niemożliwe do „wydobywania” inną drogą. Ich pierwowzory zostały – z pomocą odpowiedniej językowej magii – najpierw odpersonifikowane, by okrzepnąć następnie w postaci pewnych osobowości zbiorowych, masek o wyraźnych rysach i kształcie, którymi można obdarzyć wielu.

Wraz z końcem „ery ideologów” nie zaniknął wcale pewien sposób postrzegania świata, w tym politycznego przeciwnika. Maską (choć w tym przypadku być może bardziej adekwatnym określeniem byłaby Gombrowiczowska „gęba”) jest bowiem odzarcie ludzkiej kultury operatorem zarazem społecznej transgresji i konfliktu, a jej swoista polityczna prefiguracja może służyć dziełu stanowienia politycznych podziałów i stereotypów. Koniec wieku ideologii zbiegł się natomiast z nadchodzącą „erą imagologii”, gdzie – obok innych ikonizacyjnych form znanej już wszystkim „biegunki obrazów” – będzie zapewne maska, w tym i w innych wydaniach, jeszcze bardziej cenionym wyznacznikiem orientacji w świecie. A więc nie słowo, a obraz opisywał będzie świat. W naszym przypadku byłaby to jakaś udoskonalona wersja politycznej szopki, w której niewprawne oko raz widzieć będzie teatr kukielkowy, raz sejmową mównicę. Trochę jak w przypadku zdarzenia, którego świadkiem był autor *Podróży do hiperrealności*, kiedy to w jednym z *ghost towns*, miast-muzeów, pewien turysta wyraził swoje zakłopotanie, bo nie wiedział czy siedzące w ławach szkolnych dzieci są prawdziwe czy sztuczne.

#### BIBLIOGRAFIA:

- Barthes, R.  
1970 *Mit dzisiaj*, przeł. W. Błońska, w: *Mit i znak*, Warszawa.
- Buczowski, P.  
1986 *Ideologiczna funkcja stereotypów anarchii*, „Kontakt”, nr 3.
- Bystron, J.S.  
1980 *Termy, które mi odradzano*, Warszawa.
- Cassirer, E.  
1946 *Language and Myth*, New York & London.
- 1953 *The Philosophy of Symbolic Forms*, vol. 3, New Haven.
- Domachowski, W.  
1998 *Przewodnik po psychologii społecznej*, Warszawa.
- Eco, U.  
1977 *Semiotics of Theatrical Performance*, „The Drama Review”, vol. 21, s. 107–117.
- 1996 *Podróż do hiperrealności*, przeł. J. Ugniewska, w: *Semiologia życia codziennego*, Warszawa.
- Eliade, M.  
1990 *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*, przeł. A. Zagajewski, Londyn.
- Goffman, E.  
1984 *Pierwotne ramy interpretacji*, przeł. M. Ziółkowski, w: E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma*, t. 1, Warszawa.
- Horton, R.  
1993 *Patterns of Thought in Africa and the West: Essays on Magic, Religion and Science*, Cambridge.
- Lévi-Strauss, C.  
1969 *Mysł nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, Warszawa.
- Lévy-Bruhl, L.  
1992 *Czynności umysłowe w społeczeństwach pierwotnych*, przeł. B. Szwarcman-Czarnota, Warszawa.
- Mauss, M.  
1973 *Pojęcie osoby*, przeł. M. Król, w: *Socjologia i antropologia*, Warszawa.
- Nowicki, J.  
1972 *Mówi Warszawa*, „Kultura”, z. X.
- Skorupski, J.  
1976 *Symbol and Theory*, Cambridge.
- Tambiah, S.J.  
1985 *Culture, Thought and Social Action. An Anthropological Perspective*, Cambridge & London.
- Thom, F.  
1990 *Drewniany język*, Warszawa.